

No więc wyjaśnijmy jak to się stało, że Roma przegrała ten mecz, w którym przy wyniku 1-1 wszyscy romaniści zaczęli myśleć o wygranej... Dziwne jest to, że wyjaśnienie tego faktu jest tak proste i powalające jak sam wynik: dwóch graczy zostawionych bez opieki w polu bramkowym przy rzucie rożnym w ostatniej minucie meczu to coś absolutnie niedopuszczalnego nie tylko w Serie A, ale na żadnym boisku. W meczu trampkarzy o 11 w niedzielę czegoś takiego nie zobaczysz. Pozostaje teraz zastanowić się, czy był to tylko przypadek, czy też nie.

A przypadek to zawsze brzydkie wyjaśnienie, zwłaszcza i przede wszystkim dla tej Romy, która nie szuka sobie alibi i zawsze stara się grać w piłkę. To piąty gol od początku sezonu, który tracimy w ostatnich minutach meczu (Slovan, Cagliari, Siena, Lazio, Genoa). Jeśli uznać, że już dwa gole mogły by być uznane za niepokojący dowód kłopotów, to pięć zainkasowanych bramek staje się prawdziwym przyznaniem do winy. Obawa, że nie uda się zrealizować celu, oraz przede wszystkim brak koncentracji to błędy tak samo poważne, jak słaba gra w piłkę. To błędy, przez które przegrywasz mecz w ostatnich minutach. To błędy, które powtórzyły się w tych pięciu meczach i w meczu wczorajszym. Pierwszy gol z Genoą został tak naprawdę strzelony przez Heinze w jednej z tych akcji, które można nazwać „wsparciem w odciążaniu”, co Argentyńczyk chyba wziął zbyt dosłownie.

Ale Luis Enrique to wszystko dobrze wie, ponieważ na koniec meczu wcale tego nie ukrywał. *Musimy zachować koncentrację. Przy drugiej bramce tego nam zabrakło, a przy pierwszej zachowaliśmy się jak dzieci.* Luis Enrique to wszystko dobrze wie, ale przede wszystkim wie coś innego. *To jest moja drużyna, to wielka drużyna, jestem naprawdę zadowolony.* Możecie go nazwać szaleńcem, proszę bardzo. Teraz łatwo jest go atakować. Stawia czoła nam wszystkim, nie zrzuca winy na nikogo, nie szuka alibi (prawda, Gervasoni?), nie wykręca się od odpowiedzialności. Jest ponad to. Prześwietla prawdę i przyszłość. Właśnie po to go tu sprowadzono. Sprowadzono go po to, żeby rozwijał pewien pomysł, z którego on sam, ani nikt z jego ludzi, nie zamierza rezygnować.

Kiedy mówi się o projekcie i o rewolucji, to zbyt często popada się w patos i retorykę. Dla poklasku, dla zyskania przychylności. Ale to w takich momentach, to po takich właśnie meczach widać różnicę. I to nie jest szaleństwo. Ponieważ, mimo że nie brakuje krytyki i słusznie się one pojawiają, to nie brakuje także i wszystkiego innego: Roma zagrała mecz, kierowała grą na Marassi przeciw drużynie, która zasłużyła na wygraną w Turynie z liderem Juventusem zaledwie trzy dni wcześniej. Na bramkę Romy oddano półtora strzału, a ona sama strzelała więcej, niż niektórzy

pamiętają. W sumie powody do żalu po przegranej są jednocześnie źródłem nadziei na przyszłość. Konkretny przykład: Borini strzelił bramkę, kiedy zaczął pełnić funkcję prawego skrzydłowego. I strzelił po asyście Borriello i jedynym pięknych zagranii Osvaldo. To była bramka przygotowana i zapakowana w stylu Luisa Enrique. Głupia bramka, którą straciliśmy, padła, ponieważ tam, po prawej stronie, gdzie powinien był Casetti-w-tej-akcji, czyli właśnie Borini, nie było nikogo.

Wcale nie jest tak, że staram się widzieć szklankę w połowie pełną. Ponieważ kiedy przegrywasz, to szklanka jest pusta. Chodzi o to, żeby zrozumieć i chcieć iść do przodu. Żeby widzieć i mieć odwagę powiedzieć największą prawdę: Roma naprawdę nie zasługiwała na przegraną na Marassi. To takie proste. A przyszłość zatroszczy się o to, żeby lepiej nam wyjaśnić ten mecz.

Autor: Tonino Cagnucci

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa